

## Czy istnieje prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych?

Autor: **Walter Block**

Źródło: [lewrockwell.com](http://lewrockwell.com)

Tłumaczenie: **Paweł Kot**

*Artykuł ukazał się pierwotnie w 2004 r.*

Sprzeciwiam się pogładowi, że mamy jakieś prawo do „zrzeszania się w związkach zawodowych”, czy że organizowanie się w związki zawodowe jest podobne lub — co gorsza — jest implikacją prawa do wolnego zrzeszania się. Tak, teoretycznie, organizacja pracownicza mogłaby ograniczyć się do organizowania masowego zaprzestania pracy, dopóki nie osiągnęłaby swoich postulatów. To rzeczywiście byłaby implikacja prawa do swobodnego zrzeszania się.

Ale każdy związek z zawodowy, jaki znam, przypisuje sobie prawo do użycia przemocy (tj. do zainicjowania przemocy) przeciw konkurencyjnym pracownikom, tj. łamistrajkom, czy to w sposób „fizyczny”, bijąc ich, czy też „umysłowy”, wymuszając przyjmowanie ustaw nakazujących pracodawcom pertraktowanie z nimi, a nie z łamistrajkami. (Czy ktoś zna jakiś zaprzeczający temu przykład? Jeśli tak, chciałbym go poznać. Kiedyś myślałem, że znalazłem taki: The Christian Labor Association of Canada. Ale na podstawie przeprowadzonego z nimi wywiadu mogę powiedzieć, że chociaż wyrzekają się agresji „fizycznej”, popierają wersję „umysłową”).

Ale co z odwrotnymi przypadkami: związkami, które nie inicjują przemocy? Co więcej, istnieją przecież ludzie od lat związani z organizacjami pracowników, którzy nigdy nie byli świadkami wybuchów przemocy.

Wyjaśnię tutaj moje stanowisko. Mój sprzeciw nie jest skierowany tylko w stosunku do przemocy, ale raczej „przemocy *lub* groźby użycia przemocy”. Uważam, że często nie potrzeba faktycznej przemocy, jeżeli groźba jej użycia jest wystarczająco poważna, co — jak twierdzę — zawsze zachodzi, gdy istnieje ruch związkowy, przynajmniej w jego amerykańskiej i kanadyjskiej formie.

Prawdopodobnie w całej swojej historii [IRS](#) nigdy samo nie uciekło się do przemocy fizycznej. (Składa się w większości z gryziórków, a nie ludzi agresywnych fizycznie). Jest tak dlatego, że wykorzystuje sądy i policję rządu USA, które dysponują przygniatającą siłą. Ale stwierdzenie, że IRS nie bierze udziału w „przemocy czy groźbie użycia przemocy” jest powierzchowne. Jest tak również w przypadku policjanta, który zatrzymuje cię i wypisuje ci mandat. Są oni — i są do tego trenowani — nadzwyczaj uprzejmi. Lecz „przemoc czy groźba użycia przemocy” przenika wasze relacje.

Co więcej, nie zaprzeczam, iż czasami kierownictwo zakładu też bierze udział w „przemocy czy groźbie użycia przemocy”. Chodzi mi tylko o to, że można wskazać wiele przypadków, gdy tego nie robią, podczas gdy jest to *niemożliwe* dla organizacji pracowniczych — przynajmniej w krajach, które omawiam.

Według mnie zagrożenie ze strony związków zawodowych jest obiektywne, nie subiektywne. To groźba, w starych czasach pracy fizycznej, że jakiś konkurencyjny robotnik, „łamistastrajk” będzie pobity, jeśli spróbuje przekroczyć granice protestu, a we współczesnych czasach pracy umysłowej, że każdy pracodawca, który zwolni strajkującego pracownika należącego do związku zawodowego i zastąpi go na stałe innym, naruszy różne prawa pracy. (A przy okazji, dlaczego nazywanie „łamistastrajkami” pracowników gotowych pobierać niższą pensję, konkurując z pracownikami zrzeszonymi w związkach, nie jest „dyskryminujące” i „nienawistne”. Czy nie powinno się tego zrównać z określaniem osób czarnych słowem na „n” (chodzi o „czarnucha” (ang. *nigger*) — przyp. red.)?)

Założmy, że niski, mizerny bandyta staje naprzeciwko wielkiego mężczyzny wyglądającego na gracza futbolu amerykańskiego i żąda jego pieniędzy, grożąc, że w przeciwnym wypadku go pobije. Nazywam to obiektywnym zagrożeniem i nie obchodzi mnie, czy wielkolud w odpowiedzi zanoszą się śmiechem. Groźba to groźba, niezależnie od reakcji napadniętego, bez względu na jego wewnętrzną reakcję psychologiczną.

Wróćmy teraz do relacji między dyrekcją a pracownikami. Związek zawodowy w obiektywny sposób grozi łamistastrajkom i pracodawcom, którzy ich zatrudniają. To jest w dzisiejszych czasach kwestia czysto prawna, a nie kwestia odczuć psychologicznych z czyjejś strony. W odróżnieniu od tego, chociaż nie

można zaprzeczyć, że pracodawcy posługują się przemocą wobec pracowników, *niekoniecznie* muszą to robić. (Jednak taka przemoc to często samoobrona).

Przypomina to mój argument odnośnie do alfonsa z książki *Defending the Undefendable*: Nie obchodzi mnie, czy wszyscy alfonsi rzeczywiście inicjują przemoc. Ani czy robią to co godzinę. Nie jest to *konieczna* cecha bycia alfonsiem. Nawet jeśli nie istnieliby alfonsi nieużywający przemocy, nadal możemy sobie takiego wyobrazić. Nawet jeśli wszyscy pracodawcy inicjowaliby przemoc wobec pracowników, to możemy wyobrazić sobie pracodawców, którzy tego nie robią. W przeciwieństwie do tego nie możemy sobie nawet wyobrazić związków zawodowych, które nie groziłyby użyciem przemocy — biorąc pod uwagę ustawodawstwo popierane przez nie wszystkie.

Murray N. Rothbard zaciekle sprzeciwiał się związkom zawodowym. Wypływało to z dwóch źródeł. Po pierwsze, jako teoretyk libertarianizmu dostrzegał, że organizacja związkowa w nieunikniony sposób grozi użyciem przemocy (zob. *Ekonomia wolnego rynku*, t. 3., s. 89–102) Po drugie, było to osobiste doświadczenie krzywd, jakie jego rodzina poniosła z ich strony (zob. Justin Raimondo, *An Enemy of the State: The Life of Murray N. Rothbard*, Amherst N.Y.: Prometheus Books, s. 59–61).

Nie możemy poddać się syreniemu śpiewowi związkowego bandytyzmu.